

Anielica Janda 'i diablica Stalińska

T E A T R



Gorące przyjęcie zgodała publiczność zespołowi Teatru Powszechnego z Warszawy, który w minioną sobotę i niedzielę w gdyńskim Teatrze Muzycznym prezentował gościnnie przedstawienia słynnej przed lat śpiewogry Ernsta Brylla i Katarzyny Gärtner - „Na szkle malowane”.

Brawa w Teatrze Muzycznym rozlegały się długo, widzowie dziękowali artyście na stojąco. Ci zaś, jakby na to przygotowani, pozostali jeszcze na scenie i powtórzyli parę przebojowych „numerów”. Ta owacja zaskoczyła zarówno wybrednych widzów, jak i samych organizatorów. Najnowsza wersja „Na szkle malowane” miała swoją premierę w lipcu 1993 roku. Skrzętnie i bardzo życzliwie została odnotowana zarówno przez codzienną jak i specjalistyczną prasę. Głośno było też w trakcie przygotowywania tej inscenizacji. Dokonała jej bowiem Krystyna Janda, debiutująca w roli reżysera. Teraz Janda ma już kolejne reżyserskie plany, dotyczące teatru, i filmu, z czego wniosek, że debiut się udał.

W gronie twórców i wykonawców mnóstwo znanych nazwisk - od scenografa Macieja Preyera i Edwarða Klosińskiego, wybitnego filmowego operatora (prywatnie męża Krystyny Jandy), który „wyreżyserował” światło, po aktorów - Emilianna Kamińskiego grającego Janosika; Rafała Królikowskiego w roli Zbojnika Domyślnego, Beatę Scibakównę (Lisawa), Darię Trafankowską (Śmierć) oraz Krystynę Jandę i Dorotę Stalińską, czyli Aniola i Diabla.

Stalińska jako Diabeł wprost szaleje na scenie, imponując dynamiką, świetną kondycją i ekwilibrystycznymi niemal umiejętnościami. Sceny zawierające diabelsko-anielskie sprzeczki i utarczki zapewne należą do lepszych w tym przedstawieniu. Śpiewogra napisana na zamówienie Teatru Muzycznego we Wrocławiu i tam, w marcu 1970 roku po raz pierwszy zrealizowana, wystawiana kiedyś chętnie na scenach muzycznych i dramatycznych (również w Teatrze „Wybrzeże” i w Teatrze Muzycznym w Gdyni) niesłusznie chyba została zapomniana. Choć od czasu jej powstania i epoki „późnego Gomułka” wiele się w naszym ży-

ciu zmieniło, nie zestarzały się ani muzyka, ani libretto, które przecież jest uroczą stylizacją Harnasiowej legendy, z jej ludowym, góralskim humorem i swoistą, naiwną filozofią. Śpiewogra Brylla i Gärtner zawiera wiele melodyjnych piosenek, typowych przebojów, które zresztą chętnie włączali do swego repertuaru znakomici artyści naszej estrady - od Niemena po Skaldów.

Dla tych dwóch walorów - swojskiego, literacko udanego tekstu i doskonałej muzyki - na pewno warto sięgnąć po ten kolorowy, trochę cepeliowski musical. Ale on aż się prosi o dużą scenę, liczny zespół wykonawców, pomysł inscenizacyjny. W spektaklu, który zobaczyliśmy, pomysłu chyba brakowało; rozmachu, mimo zbójnickich holubców i wywijania ciupagami, też nie było. Na dużej gdyńskiej scenie objawiło się to wyraźnie. Samo wykonanie także sporo pozostawiało do życzenia. A jednak widzowie byli usatysfakcjonowani. Czy po raz kolejny zadziałała magia gwiazd, czy może odezwała się tęsknota za prawdziwymi przebojami, i to na swojską nutę?

Anna Jęsiak